

**„Historia mojej małej Ojczyzny.  
Wspomnienia o żołnierzach SZP – ZWZ – AK  
Inspektoratu Zamość oraz ich powojenne losy”**

*Pamięci tych, którym los Ojczyzny  
droższy był niżli życie*

***Z albumu rodzinnych wspomnień.  
Wspomnienie o Marianie i Władysławie Polikowskich***

**autor:** Marta Mołdoch  
uczennica kl.I  
Gimnazjum Publicznego  
im. Dzieci Zamojszczyzny  
w Skierbieszowie

Kłeska kampanii wrześniowej 1939 roku skłoniła polską generalicję do zaakceptowania koncepcji utworzenia tajnej organizacji wojskowej w celu kontynuowania walki z Niemcami. Podziemna organizacja niepodległościowa miała objąć swym zasięgiem obszar całego państwa polskiego. Dowodzenie nad Służbą Zwycięstwu Polski objął gen. brygady Michał Tokarzewski – Koraszewicz. Natychmiast też przystąpiono do organizowania siatki konspiracyjnej. Struktura terytorialna odpowiadała podziałowi administracyjnemu przedwojennej Polski. Komendzie Głównej podlegały okręgi, te zaś dzieliły się na obwody, którym podporządkowywały się samorzutnie powstające placówki. Z czasem placówki jednej gminy łączono w rejony, podlegające obwodom.

Wkrótce okazało się, że niemożliwe jest odsunięcie myśli o wojnie długotrwałej, wieloletniej, zagrażającej nie tylko państwu, ale i całemu narodowi. Należało niezwłocznie podjąć działalność konspiracyjną, opierającą się na kadrze zawodowej. W związku z nową koncepcją na początku roku 1940 utworzono potężną organizację ogólnokrajową, mogącą przygotować oddziały powstańcze do walki z Niemcami w sytuacji wznowienia działań wojennych przez aliantów na Zachodzie i przy zrzutach broni do Polski. W lutym 1942 roku ZWZ został przemianowany na Armię Krajową.

Dziś w podręcznikach do historii nie brakuje informacji na temat Armii Krajowej i jej żołnierzy, nie zawsze jednak oddają one pełni i złożoność poszczególnych, jednostkowych ludzkich dramatów. Cieszymy się, że pamięć o bohaterach tamtych zdarzeń, także o ludziach stąd, ze skierbieszowskiej ziemi, w sposób szczególny zachowała się w sercach i wspomnieniach ich bliskich. Dwaj bracia pani Marianny zawsze postępowali z honorem, kierując się miłością do Ojczyzny oraz bezgranicznym oddaniem słusznej, wspólnej sprawie. Los nie okazał się jednak dla nich zbyt łaskawy...

Pani Marianna Szewera ze Skierbieszowa, obecnie starsza kobieta o łagodnym spojrzeniu, życzliwym uśmiechu i ciepłym głosem, była jedyną siostrą swych trzech niezwykłych braci. Najmłodszy z nich, Józef Polikowski, zaledwie o dwa lata starszy od pani Marianny, trudne wojenne dzieciństwo i wczesną młodość przeżył u boku swych rodziców i młodszej siostry, dzielnie znosząc kolejne dni gehenny w nadziei, że w końcu nastaną lepsze czasy. Starsi z braci – Marian (urodzony w 1921 roku) i Władysław (urodzony w 1924 roku) rychło wstąpili w formujące się szeregi partyzanckie. Odebrawszy patriotyczne wychowanie, nie potrafiliby inaczej postąpić, inaczej żyć.

Rok 1939 z każdym kolejnym dniem potęgował w ludziach strach. Jesienią Niemcy objęli urzędy i zaczęli się panoszyć, wszędzie ich było pełno. Gospodarstwa rolne obciążono kontyngentami, głównie w postaci zboża i żywca. Próbowano spekulować, na ile i w jaki jeszcze sposób wojna da się we znaki ludności cywilnej – zatrwożonej, przerażonej, niepewnej jutra. Tym bardziej zadziwiał zapał chłopców, którzy, stojąc u progu dorosłości, nie lękali się podjąć ryzyka i z pełną determinacją zasilić oddziały rodzących się tajnych organizacji, walczących z okupantem. Tak zdecydowali również Marian i Władysław Polikowscy.

Niemcy, chcąc przeciwdziałać rozrastaniu się tajnego związku zbrojnego Polaków, postanowili uderzyć w młodzież męską. W 1940 roku także w Skierbieszowie miała miejsce niemiecka obława, w wyniku której m.in. Władysław znalazł się w obozie na Majdanku. Wydawało się, że już nic i nikt nie zdoła wyrwać go z rąk wroga. Rodzina jednak nie ustawała w poszukiwaniu możliwości ocalenia szesnastoletniego wówczas Władysława. Po kilku miesiącach okazało się, że niektórym udaje się uzyskać zwolnienie krewnych z obozu za sprawą koncesji na uprawę tytoniu. Bliscy Władysława nie posiadali takiej koncesji, ale szybko zorientowali się, że jest ona udziałem ich sąsiada, Czesława Szewery. Ten zgodził się jej użyczyć. Rodzice Władysława pojechali zatem niezwłocznie na Majdanek. Tam jednak nie wpuszczono ich na teren

obożu. Przy bramie odebrano od nich dokument potwierdzający posiadanie koncesji. Wkrótce rodzice dowiedzieli się też, że ich szanse na uratowanie syna topnieją, jako że wielu więźniów zginęło wskutek strzelaniny; nieliczni ostali się wśród żywych. Na szczęście Władysław ocalał. We właściwy sposób zareagował też na zaświadczenie, wystawione na nazwisko Czesław Szewera, domyślając się, że to jego krewni dostarczyli dokument, dający mu szansę powrotu do domu. Udało się. Po czterech miesiącach udręki Władysław mógł opuścić Majdanek. Wymagał intensywnej opieki. Wycieńczony, schorowany, zawszony, zaszczuty, przerażony i pozbawiony wiary w człowieczeństwo potrzebował troski rodziny i pomocy ofiarnego lekarza nazwiskiem Rębacz. Otoczony miłością najbliższych powoli regenerował siły.

Nie potrafił długo poprzestać na bezczynności. Wkrótce dołączył do grona młodzieńców, którzy nie ustawali w konspiracyjnych działaniach partyzanckich. W ten sam sposób angażował się również jego starszy o trzy lata brat, Marian.

Wstąpienie w szeregi tajnego związku zbrojnego przeciw niemieckiemu okupantowi niosło ze sobą, rzecz jasna, olbrzymie ryzyko. Całą rodzinę ogarniał wszechobecny strach, lecz służba wielkiej sprawie stanowiła cel nadrzędny. Wiadomo było, że Niemcy węższą bez ustanku. Dopuszczają się aktów terroru i ludobójstwa. Marianna już jako jedenastoletnia skierbieszowianka niejednokrotnie widziała śmierć niewinnych ludzi. Na jej oczach zastrzelono m.in. trzech przechodniów. Przeżyła to bardzo. Nic nie wymaże z jej pamięci tych koszmarnych scen. W dodatku rodzinie Polikowskich na pewien czas przydzielono na kwaterę niemieckich żołnierzy frontowych; nie byli to dowódcy, ale ich obecność za ścianą paraliżowała i napawała nieustannym lękiem. W części domu zajmowanej przez rodzinę miały przecież niekiedy miejsce tajne narady przedstawicieli zaangażowanej młodzieży. Marianna truchlała na myśl o skutkach odkrycia przez Niemców celu tych kontaktów. Rodzice starali się być spokojni i skupieni; zachowywali się tak, jak gdyby nie

zdawali sobie do końca sprawy z tego, co pochłania ich synów. Była to jednak gra pozorów, mająca odwrócić uwagę i uspić czujność osób stanowiących zagrożenie.

Tak mijały dni i miesiące – głód, strach, niepewność, lęk nie tylko przed Niemcami, lecz również przed ludźmi do niedawna uważanymi za swoich. Nieludzki czas wojny generował bowiem nieludzkie zachowania. Obawiano się nie tylko volksdojców. Nie wiadomo było, kto posunie się do zdrady, kto się zaprzeda, wyda innych, by w ten sposób próbować ocalić siebie i swoich najbliższych. W szeregach partyzanckich zaś, wbrew całemu złu krzewiło się braterstwo, odpowiedzialność, wzajemne zaufanie oraz nieodparta chęć bezgranicznej służby Ojczyźnie.

Nadszedł trudny dla skierbieszowian rok 1942. Niemcy zajęli szkołę na siedzibę komisji, przygotowujących rejestry osób przeznaczonych do wysiedlenia. W nocy z 27 na 28 listopada zaczęto akcję wysiedleńczą. Brutalnie spędzoną ludność wywieziono furmankami z punktu zbornego przy szkole do obozu przejściowego w Zamościu. Marianowi Polikowskiemu udało się uciec sprzed bramy obozu. Dotarł do Chomęcisk, gdzie zamieszkał u Piotra Węclawika, znajomego rodziców. Przebywając tam, szybko nawiązał kontakty z ludźmi, dzięki którym połączył się z partyzantką.

Władysław z resztą rodziny przeznaczony został do zniemczenia w Rzeszy. Choroba ojca przyczyniła się jednak do zmiany decyzji – cała rodzina trafiła do baraków przewidzianych dla dzieci, starców i chorych. Po kilku tygodniach pobytu w obozie w Zamościu Polikowscy trafili do Żelechowa pod Warszawą. Władysław i tam nie tracił czasu. Niezwłocznie wcielił się w partyzanckie szeregi. Trafił do oddziału Ryszarda Włodarczyka ps. „War”, aktywnie angażując się w działalność konspiracyjną.

W sierpniu 1943 roku wysiedleńcy wrócili do Skierbieszowa. Ku wielkiej radości znaleźli się na swojej ukochanej ziemi, ale ich serca krwawiły na widok zgliszczy, jakie zastali. Na podwórzu rodziny Polikowskich pozostał

tylko dach stodoły, wsparty na kilku słupach. Cieszyli się jednak, że mogą być u siebie.

Pani Wanda Polikowska, wdowa po Marianie Polikowskim ps., „Czajka”, dobrze zna historię swego męża, który po latach wspominał, że w Chomęciskach przebywał do lutego 1943 roku. Na przełomie lutego i marca zasilił szeregi Armii Krajowej, bazujące w Bończy. Tu początkowo podlegał pod komendę Józefa Kruka ps., „Olszyna”. Zaprzyjaźnił się z jego dwoma synami, Narcyzem i Zbigniewem. Mąż pani Wandy podkreślał, jak wielkie znaczenie odegrały szkolenia, organizowane nocami w lasach pod Starym Zamościem. O poziom tych szkoleń zabiegał właśnie Józef Kruk. Poszukiwany przez gestapo musiał jednak przenieść się wkrótce na inny teren.

Na zakonspirowanych terenach placówki Skierbieszów, na rozkaz majora Stanisława Prusa ps., „Adam”, leśny oddział partyzancki w sile kompanii organizować miał teraz nie mniej prężny dowódca, Józef Śmiech ps., „Ciąg”. Pierwszy pluton tej kompanii był plutonem szturmowym. Werbowano do niego żołnierzy Armii Krajowej, którzy w przeddzień wysiedleń uciekli z bronią z wiosek wokół Skierbieszowa. Angażowano doń także tzw. „spalonych”, czyli ludzi poszukiwanych przez gestapo. Na czele wspomnianego plutonu stanął Bolesław Sobieszkański ps., „Pingwin”. Miejscem stacjonowania plutonu, którego szeregi zasilił także Marian Polikowski ps., „Czajka”, miały być właśnie lasy bonieckie i Pańskiej Doliny oraz niewysiedlone wioski w ich pobliżu.

Żołnierze stacjonujący w lasach bonieckich otrzymywali ogromne wsparcie od hrabiego Jerzego Potockiego, posiadającego majątek w Bończy. W pałacu hrabiego znajdował się punkt sanitarny. Oprócz tego hrabia, dla odwrócenia uwagi Niemców, skorzystał z zezwolenia na utrzymywanie w swoim majątku zbrojnej ochrony przed bandyckimi napadami. Niemcy nigdy nie dowiedzieli się, że ochronę tę stanowiła drużyna Armii Krajowej, która czasowo ukrywała się na strychu gorzelni hrabiego Potockiego. Rzeczywistości tej doświadczył także Marian. Wielokrotnie wspominał, że hrabia, z którym

Niemcy liczyli się, ostrzegał żołnierzy przed planowanym „przeczesywaniem” okolicy. Wtedy oddziały przenosiły się na pewien czas do lasów biłgorajskich.

W sierpniu 1943 roku Marian dowiedział się, że jego rodzina wróciła do Skierbieszowa. Postanowił, podobnie jak inni żołnierze będący w takiej jak on sytuacji, na stałe zamieszkać z bliskimi; nie skutkowało to jednak zaniedbywaniem żołnierskich powinności. Czuł się członkiem dwóch rodzin – rodziny osób spokrewnionych oraz wielkiej rodziny partyzanckiej.

Chęć pogodzenia żołnierskiej dyspozycyjności i ofiarności z obowiązkami rodzinnymi wymagała od Mariana jeszcze większego wysiłku. Ostrożność nakazywała mu uzasadnioną postawę nieufności i czujności nawet w stosunku do niektórych sąsiadów. Jednych z nich obawiał się, lecz na szczęście na pomoc drugich mógł liczyć zawsze. Pani Wanda pamięta, że Marian ukrywał się nieraz w piwnicy pod podłogą u Cwenerów. Gdy zaś tylko łącznicy przynieśli wieść o organizowaniu kolejnej antyniemieckiej akcji, Marian i jego brat Władysław ps. „Trop” czym prędzej udawali się do leśnej bazy. Działalność oddziałów Armii Krajowej miała przecież za zadanie systematycznie, dotkliwie osłabiać wroga. Akcje polegały m.in. na wysadzaniu pociągów, wiozących żołnierzy niemieckich na front, przechwytywaniu niemieckich transportów żywności i broni, odbieraniu zrzutów samolotowych z Anglii ze środkami opatrunkowymi i bronią dla Polski, napaści na żandarmerię okupanta, która dopuszczała się aktów bezprawia na polskiej ludności cywilnej.

Gdy w drugiej połowie roku 1944 front przesunął się na zachód, a od wschodu wkroczyła Armia Czerwona, by wyzwalać nasze ziemie, rozwiązano oddział, do którego należeli „Czajka” i „Trop”. Wkrótce jednak bracia zostali powołani do wojska. Trafili do Białki. Ich oddział miał być niebawem wysłany na pierwszą linię frontu do walki z Niemcami. Dowodził nimi Polak, który zorientowawszy się, że jego żołnierze zostali przeznaczeni na niechybną śmierć w walce pod czerwoną flagą, rozwiązał oddział, wydając rozkaz złożenia broni i powrotu do domu. Początkowo zdezorientowani, później zdumieni żołnierze

poczuł się oszukani. Wierzyli, że wyzwolenie przyniesie naszej Ojczyźnie prawdziwą, zasłużoną, okupioną walką na śmierć i życie wolność. Tymczasem tworząca się nowa władza uznała ich za dezertków. Przeżywali istny dramat. Nie chcieli jednak łatwo dać za wygraną.

Represje władzy komunistycznej zamieniły życie wielu takich jak Marian i Władysław w koszmar. Wrócili do domu, lecz nadal musieli się ukrywać.

Rodzina Polikowskich nie zapomni tragicznej daty 28 października 1944 roku. Skierbieszów sparaliżowała wieść o obławie. Ta nagła wiadomość zastała Władysława w domu. Po chwili zjawił się przerażony jego kolega, Marian Borkowski. Rodzice poradzili im, by ukryli się w pobliskim lasku zwanym Wasylówkami. Chłopcy pobiegli tam na skróty, przez łąki. Nieoczekiwanie na ulicy 1 Maja pojawiła się furmanka, a na niej czterech milicjantów na usługach nowej władzy. Borkowski ukrył się w zaroślach. Polikowski nie zdążył. Dosięła go kula. Ktoś szybko doniósł o zdarzeniu rodzinie. Mariana tego dnia nie było w domu. Na miejsce tragedii przybiegli strwożeni rodzice. Gdy matka pochyliła się nad ciałem konającego Władysława, usłyszała jeszcze jego ostatnie słowa: „Mamo, ginę za Ojczyznę...”. Próbowano ratować życie dwudziestoletniego Władka – furmanką wieziono go do lekarza, lecz już w drodze stwierdzono zgon.

Tak się złożyło, że kilku mieszkańców ulicy 1 Maja z daleka widziało zajście, słyszało strzały. Mówiono, że zbrodni na Władysławie dokonał najprawdopodobniej milicjant o nazwisku Woźniak, który dobrze znał Władysława. Nikt jednak nie miał pewności, a podejrzany wyparł się zarzutów, lecz wkrótce opuścił te strony; spekulowano, że zapewne w obawie przed zemstą. Po latach IPN przeprowadził śledztwo, ale nie znaleziono niezbitych dowodów obciążających Woźniaka.

Po śmierci Władysława jego brat, Marian, musiał się nadal ukrywać. Milicja węszyła wokół rodziny Polikowskich nieustannie. Panią Polikowską



wielokrotnie pytano o miejsce przebywania syna. Odpowiadała, że tym miejscem jest cmentarz. Rozmowa się urywała, choć obie strony dobrze wiedziały, że chodzi o Mariana.

Nadszedł w końcu dzień długo wyczekiwanej amnestii. Marian Polikowski mógł wreszcie wyjść z ukrycia. Jako członek AK nie miał jednakże szans na spokojne życie i prawdziwą wolność, w walce o którą narażał swe młode życie. Powoli realizował swe plany – założył rodzinę, pracował, dbał o należyte wychowanie dzieci, lecz życie pod presją komunizmu dostarczało wielu przykrych napięć. Śledzono go, nocami pukano w szyby domu; zastraszano całą rodzinę. Mimo wrodzonej odwagi tracił niekiedy ducha – czuł się zaszczuty, napiętnowany, osaczony. Mniej ufał ludziom, bo wiedział, że wielu współpracuje z milicją. Zważał na to, co i do kogo mówi. Przejmował się losem tych, którzy znaleźli się w więzieniach lub na zesłaniu. Nigdy nie odzyskał pełni radości i wiary w ludzi, choć wielokrotnie próbował spoglądać w przyszłość z nadzieją. Zmarł w roku 1985. W pamięci rodziny i przyjaciół żyje do dziś.

Losy Władysława i Mariana Polikowskich skłaniają do zadumy nad historią naszej Ojczyzny, historię głęboką, przebogatą wielowiekową tradycją, ale niezwykle skomplikowaną. Polskie drogi do wolności były kręte i strome. Nasz kraj, podnosząc się z jednej niewoli, popadał w kolejną. Z bólem w sercu myślimy o Polakach, których nagrodą za ofiarną walkę o wolność Ojczyzny okazało się zniewolenie. Nie udało im się urzeczywistnić marzeń o szczęśliwym kraju. Trudno nam zrozumieć, że po zakończeniu wojny, w wolnej zdawałoby się Polsce, członek Armii Krajowej nie doświadczył prawdziwej wolności, mimo że płacił za nią wysoką cenę.

Patriotyzm czasów nam współczesnych nie stawia przed młodzieżą aż tak wysokich oczekiwań. Żyjemy pełni nadziei, że okrucieństwa minionego stulecia okazały się skuteczną przestrogą. Zawsze jednak będziemy pamiętać o

tych, dla których los nie okazał się tak łaskawy jak dla nas, a mimo to niezłomnie, niezmordowanie, ofiarnie służyli Ojczyźnie do końca. Takich Polaków nigdy nie brakowało na polskiej ziemi, takich Polaków nie brakowało na naszej ziemi skierbieszowskiej. Cześć ich pamięci.

# Bibliografia

## Źródła

### I. Archiwalne

- Instytut Pamięci Narodowej. Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Lublinie w dniu 3 marca 2010 r. wydała postanowienie o umorzeniu śledztwa w sprawie zbrodni komunistycznej polegającej na zabójstwie w dniu 28.10.1944 r. w Skierbieszowie żołnierza Armii Krajowej Władysława Polikowskiego, gdzie czyn ten stanowił represję z powodów politycznych. ( **zał. nr 1** )

### II. Wywiady

1. Wywiad autorki pracy z Marianną Szewera - siostrą Mariana i Władysława Polikowskich.
2. Wywiad autorki pracy z Wandą Polikowską - żoną Mariana Polikowskiego. ( **zał. nr 2 - nagranie** )

### III. Zbiory prywatne

1. Fotografie z rodzinnych albumów Marianny Szewera. ( **zał. nr 3** )

## Opracowania

1. Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944 - 1956, red. R. Wnuk, Warszawa - Lublin 2007.
2. Grygiel Jan, Związek Walki Zbrojnej: Armia Krajowa w obwodzie zamojskim 1939-1944, Warszawa 1985.
3. Józwiakowski Jerzy, Armia Krajowa na Zamojszczyźnie, t. I i II, Lublin 2001.

4. Markiewicz Jerzy, Nie dali ziemi skąd ich ród. Zamojszczyzna 27XI 1942 - 31 XII 1943, Lublin 1967.
5. Zarys działalności Armii Krajowej na terenie Żelechowa w latach 1939-1944, red. W. Janicki, Lublin 1999.